Włodzimierz Piątkiewicz. Kaznodziejska działalność Sarbiewskiego.

" „Laska Marszałkowska" Sarbiewskiego.

KAZNODZIEJSKA DZIAŁALNOŚĆ
SARBIEWSKIEGO.

W roku 1895 przypadnie 300-letnia rocznica urodzenia Macieja Kazimierza Sarbiewskiego.

Poeta, który przez długie lata ceniony, nieraz nawet przesadnie uwielbiany przez obcych, nie mógł się jakoś doczekać uznania u swoich, w ostatnich czasach, dzięki ożywionemu u nas ruchowi naukowemu, który się zwraca obecnie ku ubiegłym wiekom i bada je bezstronnie a gruntownie, odzyskuje stopniowo zasłużoną sławę i coraz większe wywołuje zajęcie w kołach naszych uczonych. P. Krystyniacki, najstarszy z badaczy na tem polu, łamie pierwsze lody uprzedzeń i stara się skreślić życzliwą charakterystykę poety, przyczem ogłasza wiersze jego nieznane i oznacza, w głównych przynajmniej zarysach, chronologię jego pieśni [1]; ks. Badeni w zajmującym obrazie obejmuje całe życie poety i różnorodną jego działalność, odsłaniając zarazem źródła jego natchnienia i wybitniejsze rysy charakteru [2]; p. Marcin Sas w gruntownej i niezmiernie pracowitej rozprawie wyjaśnia me-

[1] *M. C. Sarbievii carmina posthuma,* edidit Joannes Krystyniacki. Leontopoli 1876. — *Fasti Sarbieviani* czyli o chronologicznym porządku pieśni Sarbiewskiego. Napisał Jan Krystyniacki. Lwów 1886. (Odb. ze Sprawozd. c. k. IV. gimn. za rok 1886).

[2] „Kazimierz Maciej Sarbiewski“. Przez X. X. *Przegl. Powsz.,* t. IV. (1884), str. 208 i 376.

trykę Sarbiewskiego[1]; wreszcie niespełna przed rokiem ogłasza swą pracę p. Windakiewicz, w której na podstawie rękopisów odnalezionych w bibliotece Barberinich określa talent Sarbiewskiego, wyświeca jego naturę i genezę; przyczem podnosi szczegół ważny i nowy, tj. przełom w życiu poety: zerwanie z tradycyami panegirycznej szkoły a przejęcie się zdrowszym kierunkiem artystycznym pod wpływem klasycznej Italii i rzymskiego otoczenia[2].

A zwrot ten przychylny ku osobie Sarbiewskiego i ku jego dziełom, nie dokonuje się tylko w szczupłem kole specyalistów; owszem, daje się on spostrzegać i w szerszych sferach naszego społeczeństwa. W Warszawie przed trzema laty wzniesiono w pojezuickim kościele kosztowny pomnik, poświęcony przez wdzięcznych ziomków pamięci tego, który, jak mówi napis: „sztuką równy Horacemu, umysłem podnioślejszy, wiarę, sprawy i obyczaje przodków przepięknymi wierszami opiewając, narodu swego imię między obcymi szeroko rozsławił“. Ten sam komitet, który się zajmował budową pomnika, zamierza podobno przy współudziale filologów zawodowych przygotować na rok jubileuszowy krytyczne wydanie poezyj Sarbiewskiego, którego dotychczas, mimo istniejących już kilkudziesięciu wydań, nie posiadamy zupełnie.

Wobec tego życzliwego zajęcia się Sarbiewskim, sądzę, że nie od rzeczy będzie dorzucić tutaj kilka drobnych szczegółów, o tyle godnych uwagi, że dotyczą tej strony działalności poety, na którą zwyczajnie mniej zwracamy uwagi — działalności jego kaznodziejskiej.

Szczegóły te, częścią nowe, częścią znane już ale zapomniane i rozstrzelone, mogą mieć oczywiście drugorzędną tylko wartość wobec faktu, że wszystkie kazania Sarbiewskiego, oprócz „Laski marszałkowskiej“ i paru łacińskich okolicznościowych przemówień, zaginęły bez śladu, a przynajmniej nikomu dotychczas odnaleść się ich nie udało: mimo to nie zawadzi zebrać je tu ra-

[1] „O miarach M. K. Sarbiewskiego i o ich wzorach“. Napisał M. Sas. Kraków 1889. (Odb. z XIII. t. Rozpraw wydz. filol. Akad. Um.).

[2] „Liryka Sarbiewskiego“. Napisał St. Windakiewicz. Kraków 1890. (Odb. z XV. t. Rozpraw wydz. filol. Akad. Um.).

zem; będzie to może niejaką ulgą dla przyszłego badacza. Nim dojdziemy do wyczerpującej monografii, gromadzić trzeba nietylko poważny materyał, ale i drobne ziarna.

* *
*

W kaznodziejskim zawodzie Sarbiewskiego musimy rozróżnić dwa okresy. Pierwszy z nich, obejmujący lata jego profesorskie, to okres jeszcze niewyraźny, początkowy, do pewnego stopnia przygotowawczy; drugi, obejmujący ostatnie pięciolecie życia, to już okres stałej i żmudnej pracy kaznodziejskiej, której poeta niespodziewanym zbiegiem okoliczności poświęcić się musiał zawodowo.

O pierwszym z tych okresów niewiele możemy powiedzieć. Z zasadami wymowy obznajomił się Sarbiewski w szkołach jezuickich, których był uczniem; wyrobił się w tym kierunku jeszcze więcej, kiedy niedługo po wstąpieniu do zakonu sam wykładał retorykę, raz przed wyjazdem do Rzymu, drugi raz po powrocie. Wiadomo zaś, że jezuicka *ratio studiorum* na retoryce, obok lektury klasyków i wykształcenia humanitarnego, największy kładzie nacisk na wymowę. Na tym urzędzie okazać się miał Sarbiewski utalentowanym mistrzem — przynajmniej Sotwell pisze, że uczniowie, zarówno jak i przełożeni, młodego profesora cenili wysoko[1].

Nic jednak nie słychać, żeby Sarbiewski w pierwszych latach swego kapłańskiego zawodu wstępował na ambonę i zajmował się bliżej kazaniami. Nic dziwnego. Pomijając już poezyę, której w tych latach ciągle się jeszcze oddawał, pamiętać trzeba, że zajęcia profesorskie pochłaniały mu cały czas. Po powrocie z Rzymu, przez rok uczył on wymowy, przez trzy lata filozofii, przez cztery przeszło teologii[2]. W każdej z tych gałęzi nauk pracował gruntownie i sumiennie. Wykłady przygotowywał z wielką starannością i wkładał w nie duży zasób erudycyi; nadto ciągle był zajęty pisaniem i wykończaniem dzieł, które

[1] *Bibliotheca Scriptorum Soc. Iesu,* str. 600. To samo twierdzi i Langbein (str. XVIIII), na Sotwellu głównie oparty.

[2] *Lituanicarum Soc. Iesu, historiarum libri decem,* auct. St. Rostowski. Parisiis 1877; pag. 432 (appendices).

niestety nie miały pojawić się w druku. Wiadomo, że jako profesor wymowy, wykończał swą pracę mitologiczną: *Dii gentium*, i drugą: *Praecepta poetica;* ucząc filozofii, napisać miał sześć ksiąg: *De physico continuo* — na teologicznej wreszcie katedrze opracowywał traktat: *De Angelis*, jakoteż drugi: *De Deo uno et trino* [1].

Dopiero po roku 1630 napotykamy pierwsze ślady większego zajęcia się wymową.

Sarbiewski zaczyna występować publicznie jako mowca i używanym jest przez Jezuitów wileńskich do uświetniania większych uroczystości:

I tak w r. 1631 wita on przemową łacińską w imieniu kolegium nowego biskupa wileńskiego, Abrahama Wojnę [2]; w trzy lata później, 1634 r., wśród uroczystego przenoszenia relikwij, występuje znowu z łacińską mową pochwalną [3].

Nie brakło zapewne w tym czasie i innych sposobności, przy których talent kaznodziejski naszego poety musiał wyjść na jaw i głośne zyskać uznanie, kiedy w r. 1635 mimo uciążliwej profesury w Akademii wileńskiej, powierzają Sarbiewskiemu osobny urząd kaznodziei przy kościele jezuickim św. Jana w Wilnie [4].

Jako wileński kaznodzieja, wychwalał on w mowie pogrzebowej w kwietniu 1635 r. zmarłego marszałka lit., Jana Stanisława Sapiehę, o co usilnie go prosił brat zmarłego, pisarz litewski Kazimierz [5], pragnąc widocznie, aby niepośledni jakiś mowca przemawiał nad zwłokami zasłużonego marszałka.

Mowa ta, w parę miesięcy potem drukiem ogłoszona, ustaliła Sarbiewskiemu imię głośnego kaznodziei, usłała mu drogę do

---

[1] *Bibliotheca Scriptorum Soc. Iesu,* auctore Philippo Alegambe. Antverpiae apud Ioannem Meursium 1643. (Patrz na str. 337).

[2] Oratio qua Antistitem Vilnensem novum Abraham Woyna nomine collegii Vilnensis excepit, anno 1631.

[3] Honor Sanctorum reliquiis Vilnae exhibitus, anno 1634.

[4] Szczegół ten, jak i następujące, czerpiemy z niedrukowanej dotychczas części dyaryusza ks. Wielewickiego, którąśmy przejrzeli w rękopisie dzięki uprzejmości ks. prof. Chotkowskiego. (Cfr. *Mss. Diarii* fol. 989, nr. 58).

[5] Dedykacya „Laski marszałkowskiej“.

ambony królewskiej — jak to już na innem miejscu mówiliśmy[1] — i chlubnie zamknęła pierwszy okres jego kaznodziejskiego urzędu, okres początkowy, przygotowawczy.

Teraz nastąpić miał okres drugi, pełen życia i szerokiej działalności. Poeta, który zajęty dotychczas prawie wyłącznie poezyą i szkołą, tylko przygodnie i wyjątkowo stawał na ambonie, a w każdym razie wymową nie zajmował się z zawodu i powołania — teraz miał się jej cały poświęcić i przez pięć ostatnich lat swego życia obracać się jedynie w sferze kaznodziejskiej.

Dnia 2 czerwca 1635 r. umarł niespodzianie nagłą śmiercią jezuita Sebastyan Łayszczewski, królewski kaznodzieja[2]. Władysław IV., będąc właśnie na wyjezdnem do Prus, zasmucił się wielce utratą tego pracowitego i zasłużonego kapłana i polecił natychmiast spowiednikowi swemu, Stanisławowi Pstrokońskiemu, aby królewskiem imieniem zwrócił się do przełożonych obu jezuickich prowincyj, polskiej i litewskiej, żądając przedłożenia dwóch kandydatów zdolnych na ten urząd; król chciał sam między nimi wybór uczynić i jednego z nich zamianować następcą Łayszczewskiego.

Wmieszały się do tej sprawy pokątne dworskie agitacye. Piotr Gębicki, podówczas sekretarz wielki koronny[3], forytował usilnie na ten urząd jezuitę Adama Makowskiego, znanego nam z mowy pogrzebowej nad trumną Birkowskiego. Król jednak dowiedziawszy się o tem, powiedział wprost Pstrokońskiemu, że Makowskiego nie chce, wydaje mu się bowiem niedosyć uzdolnionym na tak ważne stanowisko. Tak więc zabiegi Gębickiego spełzły na niczem, i ksiądz Makowski, chociaż „zacny świątobliwością i miły w konwersacyi“, choć protegowany przez Gębickiego i „wielki przyjaciel“ takich ludzi, jak książę Albrecht Stanisław Radziwiłł[4], królewskim jednak kaznodzieją nie został.

---

[1] Por. *Przegl. Powsz.*, marzec 1891, str. 329.

[2] Wielewicki, *Mss. Diarii* fol. 982, nr. 34. Mecherzyński każe żyć temu Łayszczewskiemu aż do r. 1637, biorąc mylnie rok ogłoszenia drukiem jedynego jego kazania: „Dwa lwi“, za rok wypowiedzenia tegoż.

[3] Dnia 2 grudnia 1635 otrzymał na sejmie pieczęć mniejszą koronną.

[4] „Pamiętniki A. St. Radziwiłła“. Poznań 1839; tom I., str. 36.

13 czerwca wyjechał król Wisłą z Warszawy do Prus, „aby tam ze Szwedem zawrzeć pokój, albo wojnę prowadzić". Tymczasem obaj prowincyałowie wybrali kandydatów: z prowincyi polskiej przedłożono ks. Stanisława Szałapskiego poznańskiego kaznodzieję, z prowincyi litewskiej wileńskiego kaznodzieję i tamtejszej akademii profesora ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego.

Obaj zjechali do Warszawy; a kiedy po powrocie królewskim z Prus, rozpoczął się sejm 21 listopada, wystąpili przed królem z kazaniami sejmowemi; król po wysłuchaniu obydwóch, wybrał Sarbiewskiego [1].

Itaque sors cecidit super Mathiam — dodaje Wielewicki. Jeźli ten los, jaki Sarbiewskiemu przypadł w udziale, był dla niego wielce zaszczytnym, to z drugiej strony wymagał on wiele zaparcia i poświęcenia, a ciężkie nakładał obowiązki. Sarbiewski miał aż do śmierci dźwigać uciążliwe jarzmo przy królewskim dworze; nowa praca miała pochłonąć ostatnie lata jego życia, podkopać do reszty słabe jego zdrowie, odsunąć go od towarzystwa zakonnych braci, pozbawić nawet potrzebnego w pracy wytchnienia.

Nie bardzo to rozkosznem było dla jezuity na królewską wstępować ambonę i mieszkać przy dworze. Już Skarga, poprzednik Sarbiewskiego na tym urzędzie, czuł dobrze ciężar swego stanowiska i mówił na kazaniu w Wiślicy: „Niech jedno skinienie starszego i Króla JM. będzie, obaczy każdy z jaką się ochotą do komórki porwiemy i strawnego i odwozu nie prosząc... Ja temu, który mi tę nowinę przyniesie, suknię, będzie-li moja, z siebie daruję. Abo my na jakie dochody i wakancye straż dworską trzymamy? Abo nam smakują świeckie mieszaniny, odmiany i nowiny i postępki Kościołowi Bożemu i ojczyźnie straszliwe, które się do dworu, jako rzeczki do Wisły zbiegają? Izali kochać się możem w nabieganiach i niepokojach i ścieraniu się z dworskimi żołnierskimi obyczajami?... A zwłaszcza w takiem

[1] Wielewicki, *Mss. Diarii* fol. 989, nr. 58. Co do czasu powołania Sarbiewskiego na kaznodzieję królewskiego, chaos panuje po książkach. Sobieszczański w „Encyklopedyi" Orgelbranda naznacza błędnie rok 1632; Mecherzyński w swojej „Historyi wymowy" utrzymuje również, że jeszcze Zygmunt III. powołał Sarbiewskiego na kaznodzieję królewicza Władysława.

ludzi dzisiejszych zatwardzeniu do pokuty, i do duchowieństwa niechęci, i niewdzięczności ku darom i sługom Bożym“ [1].

Wszystkich tych przykrości doświadczyć miał na sobie i Sarbiewski; dworskie intrygi miały mu zatruć przedostatni rok życia... Ale są to już dzieje lat późniejszych. Narazie czekała poetę tylko ciężka praca.

Pierwszą taką pracą, do której musiał się zabrać czem prędzej, było materyalne przygotowanie się do nowego urzędu. W samych zaraz początkach 1636 r. cały on tak zajęty i przeciężony robotą, że ani sobie, ani poezyi chwilki nawet czasu poświęcić nie może [2]. Nic dziwnego — urząd ten nowy spadł na niego niespodziewanie. On, który dotąd wzrósł i żył przeważnie w tradycyach klasycznego świata, a oprócz „Laski marszałkowskiej“ nic jeszcze nie wydał po polsku, stał się nagle następcą największych polskich kaznodziei. Na dworze królewskim żyła jeszcze świeża pamięć Skargi, jeszcze brzmiały w uszach słowa Birkowskiego — a i ten nawet Łayszczewski, którego znamy z jednego panegiryku: „Dwa lwi“, jako słabego i zepsutego już kaznodzieję, poza sferą mów panegirycznych, w właściwych kazaniach niedzielnych, miał być wedle zdania współczesnych mowcą wcale niezłym. Przynajmniej Wielewicki, w sądach i pochwałach dosyć umiarkowany, mówi o nim, że „rzadki miał talent w kazaniach, że pełnym był ducha apostolskiego i mawiał nauki do ludzkich obyczajów zastosowane, z wielkim pożytkiem i wzruszeniem serc ludzkich“ [3].

Łatwo zrozumieć, że Sarbiewski na tem nowem stanowisku uczuł potrzebę głębszego zapoznania się z kaznodziejskim stylem wogóle, w szczególności zaś z wzorami polskiej wymowy, z bogactwem i właściwościami krasomówczymi polskiego języka.

---

[1] „Na artykuł o Jezuitach...“ Kazanie Skargi w Wiślicy 17 września 1606 r.

[2] Korespondencyę między Sarbiewskim a Łubieńskim, zawierającą 92 listy, zebrał i ogłosił Bohomolec w dziele pod tytułem: *Mathiae Casimiri Sarbiewski opera posthuma.* Varsaviae 1769. — Dla krótkości nazywać ją będziemy „Zbiorem Bohomolca“. (Por. tamże, list 7, str. 89).

[3] *Mss. Diarii* fol. 982, nr. 34.

Wziął się więc do osobnych studyów, które odbywać musiał gruntownie i pracowicie; a ta praca żmudna, do pewnego może nawet stopnia filologiczna, praca w której się nie obeszło bez licznych notatek i zapisków [1], nic dziwnego, że musiała nużyć i zniechęcać poetyczną naturę młodego kaznodziei. To też pisze on jakoś kwaśno do Łubieńskiego (19 kwietnia 1636): „Studya, jakie z konieczności odbywam teraz nad ojczystym językiem [2], tak wysuszyły we mnie źródła łacińskiej wymowy, że wobec tego potoku wysłowienia, który tak miłym jest w twoich listach, nic nie mam cobym mógł wylać na papier“ [3].

Obok tych żmudnych studyów przygotowawczych, trzeba było zaraz kazać.

Król cały rok 1636 przepędził poza stolicą. Już w grudniu 1635 wyjechał do Prus, i zatrzymał się tam aż do marca 1636 r.; w marcu przybył do Litwy, parę miesięcy zabawił w Wilnie, objeżdżał różne dwory i knieje, załatwiał sprawy urzędowe i polityczne, odbywał sądy, przyjmował posłów, bawił się, polował — i dopiero pod koniec roku z Grodna na Tykocin wrócił do Warszawy, gdzie stanął 6 stycznia 1637.

Zdawałoby się, że te podróże królewskie umniejszały prace nadwornego kaznodziei; rzecz jednak miała się przeciwnie. Z wiosną 1636 r. widzimy już Sarbiewskiego, wśród pracy kaznodziejskiej, w stolicy Litwy, Wilnie. Mając wraz z królem przez dłuższy czas na Litwie zabawić, wziął się systematycznie do dzieła i zaczął obronę Kościoła od kazań apologetycznych i od zwalczania herezyi.

Nie była to tylko próżna szermierka słów. Kwestya herezyi

---

[1] Tego sposobu zawsze używał Sarbiewski (cfr. Bibl. Czart. Mss. 1405. *Memorabilia)*.

[2] Nie potrzebuję tu zbijać Langbeina ani Bohomolca, z których pierwszy przypuszcza błędnie, że Sarbiewski nie znając polskiego języka, musiał się go uczyć; drugi mniema, że słowa *lingua popularis* odnoszą się do języka nie polskiego, lecz francuskiego. Błędne te przypuszczenia zbito już gdzieindziej. (Por. *Przegl. Powsz.* tom IV. 1884, str. 377). — Podobnie rzecz tłumaczy nie znający stosunków naszych ks. Diel w *Stimmen aus Maria-Laach* (tom V. 372).

[3] Zbiór Bohom., list 9, str. 90.

za czasów Sarbiewskiego była na Litwie kwestyą pierwszorzędnej doniosłości. Chociaż bowiem od czasów Zygmunta III. i przybycia Jezuitów do Polski, różnowiercy stracili w znacznej części grunt pod nogami i osłabli tak liczbą jak i znaczeniem, to jednak w pierwszej połowie rządów Władysława IV. zaczęli znowu śmiało i prowokacyjnie głowę podnosić. Król ten — jak powiada Kojałowicz — „politycznymi względami kierowany, odstąpił od zwyczajów ojca i okazywał się powolniejszym względem dysydentów". Po Litwie w szczególności szeroko jeszcze rozgałęzione były herezye: luterańska, kalwińska, aryańska; a i schyzma wschodnia śmielej sobie poczynała za młodego pana; w samem Wilnie było kilka zborów, jak luterski i kalwiński, do którego i inne sekty chodziły; na przedmieściu Adamici mieli swoje zborzysko; obok szkół jezuickich i bazyliańskich, istniały innowiercze gimnazya w Kiejdanach, w Słucku, w Nowogródku..[1] Świeżo przed przybyciem Sarbiewskiego do Wilna, zagorzały heretyk, książę wojewoda wileński (od r. 1633—40) Krzysztof Radziwiłł, drażnił coraz bardziej umysły, buntował szlachtę na sejmikach, przeciw katolikom knował, wywłóczył zapomnianą już sprawę Bolestraszyckiego[2], tak że niedługo potem pisano z Wilna: „W Babilonie Wileńskim coraz to większe konfuzye i powstawania gigantów litewskich przeciwko Bogu"[3].

Do jakich zaburzeń doprowadziły te ruchy wyznaniowe w r. 1639 i 1640, wiadomo z historyi — dość przypomnieć publiczne zniewagi kościołów i nabożeństw katolickich, bijatyki i mordy po ulicach Wilna, miotanie strzał na kościół św. Michała i t. d.

Sarbiewski po przyjeździe do Wilna prędko zoryentował się w sytuacyi i rozwinął na wielką skalę akcyę apostolską, broniąc Kościoła na tym punkcie, na którym najbardziej był zaatakowany. Biskup Łubieński dodawał mu otuchy i zachęty w tej walce.

---

[1] *Miscellanea.* Vilnae, typis Acad. 1650, str. 58, 71, 72.

[2] Teka Narusz. 131, nr. 193. Mowy Radziwiłła.

[3] Teka Narusz. 134, nr. 54. Excerpta z listów przedniejszych ludzi.

„O wiele piękniejszą — pisał do niego 21 czerwca 1636 — byłaby w oczach moich Litwa, gdyby cała była katolicką jak dawniej. Ty, który z tytułu twego urzędu, królewskimi niejako usty rzucasz nasienie Ewangelii, użyj praw twoich i tę zarazę wyruguj — co zresztą i czynisz, jak to słyszę ku wielkiej mojej radości“ [1].

Sarbiewski te uwagi i zachęty biskupa zowie słusznemi zupełnie; w skromności swojej obawia się, czy wymowa jego będzie tak silną, żeby sprostać onemu zadaniu, zapewnia jednak biskupa, że ze swej strony, jak się dotychczas starał, tak też i na przyszłość jak najusilniej starać się będzie, aby jego nadziei nie zawieść [2].

Te starania nie były widocznie bezskuteczne, kiedy sędziwy biskup płocki wychwala w dalszym liście kaznodziejską działalność poety w Wilnie i przyznaje, że mimo trudności napotykanych, chwalebnie na tem polu pracuje; życzy mu nawet palmy obrońcy wiary [3].

Szereg tych kazań apologetycznych przerwały dwie uroczystości, które blisko obchodziły poetę. Pierwszą z nich była uroczysta jego promocya na doktora teologii, która odbyła się na wyraźne życzenie króla bardzo wystawnie i uroczyście dnia 5 lipca 1636 r. w kościele jezuickim św. Jana. Opisy tej uroczystości znane zkądinąd [4]. Co naszego tematu dotyczy, wspomnieć warto, że po promocyi Sarbiewski osobną łacińską mową [5] dziękował królowi za doktorskie insygnia i że mową tą zachwycił obecnych panów i dygnitarzy. Radziwiłł, pisząc o tem w Pamiętnikach, powiada, że „wdzięcznością stylu i pięknością wymowy wszystkich ujął serca i podziwieniem napełnił“; — „nie rozu-

---

[1] Zbiór Bohom., list 11, str. 93.

[2] Tamże, list 12, 94.

[3] Tamże, list 13, 95.

[4] Rostowski, str. 315; — ks. Badeni, *Przegl. Powsz.*, tom IV. (1884), str. 378; — Pam. Radz. I, str. 319; — Krystyniacki, *Fasti Sarbieviani* (na str. 55 znajdujemy program tej uroczystości, odnaleziony w Bibl. Ossol.).

[5] Oratio ad Vladislaum regem cum insignibus theologicis ornaretur in Academia Vilnensi. 1636, in 4°.

miałbym, — dodaje na końcu — żeby sama elokwencya gładziej mówiła“ [1].

Druga uroczystość — jedna z największych, jaką oglądało kiedykolwiek Wilno — to przeniesienie zwłok św. Kazimierza do nowej świątyni, która stanęła hojnością Zygmunta III., zmarłego hetmana Lwa Sapiehy i innych możnych panów [2]. 14 sierpnia 1636 r. wśród wieczornego nabożeństwa, w obecności króla Władysława, infantki siostry jego Anny Katarzyny, nuncyusza Maryusza Filonardiego, hiszpańskiego posła [3] i kwiatu litewskich panów — Sarbiewski, który lubił widocznie artystyczne efekta, wstąpił na ambonę w todze doktorskiej i wygłosił po łacinie gustowną, może trochę zanadto akademicką mowę, rozwodząc się w niej pięknymi peryodami, z małem może uczuciem, o wielkości uroczystości samej i o chwale św. Kazimierza [4].

„Już oddawna — mówił kaznodzieja — i przez lat wiele powszechne modły i pragnienia nasze wzbijały się w niebo do Boga wszelakiej dobroci i łaski, do naszych świętych Patronów, a nadewszystko do najbliższego orędownika miasta i kraju, Kazimierza św., by już jak dusza jego najczystsza w stolicy chwały wiecznej spoczęła, tak też dziewicze ciało w godnem siebie i wspaniałem schronieniu uroczyście na zawsze złożone i od wszystkich czczone być mogło... Dziś już spełnieniem tych życzeń uszczęśliwieni jesteśmy i u tych świętych ołtarzy głosimy najuroczyściej powszechną radość naszą...

„Już nasze oczy porywa ten poświęcony św. Kazimierzowi

---

[1] Pam. Radz. I, str. 319.

[2] Uroczystość tę najobszerniej opisał ks. A. Lipnicki w dziełku pod tyt.: „Życie, cuda i cześć św. Kazimierza“. Wilno 1858.

[3] Wielewicki, *Mss. Diarii* fol. 1004, nr. 50.

[4] „Oratio panegyrica, habita in praesentia serenissimi ac invictissimi Vladislai IV. Poloniae et Sueciae regis, a R. P. Matthia Casimiro Sarbiewski S. I., S. Theologiae Doctore et sacrae Regiae Maiestatis contionatore in solemni corporis D. Casimiri translatione, priusquam publica processione per urbis Vilnae plateas in regium cathedralis templi sacellum deferretur anno 1636 14 Augusti“. Vilnae, typis Academicis Soc. Iesu. Anno Domini 1636. Wydał ją powtórnie Naruszewicz w dziele: *Reverendi Patris Matthiae Casimiri Sarbiewski e Soc. Iesu poemata, quibus accedit oratio* etc. Vilnae 1757. — Na polskie przełożył ją ks. Lipnicki w dziełku cytowanem powyżej.

przybytek, ten godny obraz nadziemskiego przybytku, nieobjętego przestrzenią i czasem; modlitwy, pokoju królewska świątnica, urocza kształtem, pomysłem rzadka, wykończeniem świetna, w różnorodne dalekich krajów marmury i najwspanialsze kamienne bryły odziana... A z katedralną świątynią tak ona ściśle się łączy, tak serdecznie kojarzy, jak brylant z pierścieniem; tak pięknie zdobi naczelny zamek i gród litewski, jak wieniec głowę; tak całe księstwo wielkie okrasza, jak słońce okrąg ziemi“.

Widzimy, że żyłka poetyczna nie opuszczała Sarbiewskiego i na ambonie.

Przechodząc do zwłok św. Kazimierza, wspomina, że słuszną jest i przynależną mu ta chwała za jego cnoty, za jego dziewictwo; dodaje, że uroczystość wileńska jest tylko bladym obrazem tej chwały, jakiej Święty w niebie zażywa, niemniej przeto miłym jest niebu całemu ten tryumf, jaki naród składa swemu patronowi.

„Cóż bowiem od nas Bogu dziś milszego być może nad cześć i uwielbienie wiernych sług Jego? Cóż piękniejszego nad obnoszenie zwycięskie świętego ciała, w którem potężna dusza pobiła niegdyś na głowę najzawziętszego wroga Bożego? Możecież wątpić słuchacze, że dzisiaj święci orędownicy nasi spoglądają z weselem, z błogosławionych nieba przybytków, na to miasto nasze, na to prześwietne ludu zebranie, na te sztandary?! Boże wiekuisty! Z jakiemże weselem i błogością wspomnienia w duchu łączy się tu z nami św. Stanisław, biskup krakowski, męczennik, naczelny patron tej katedralnej świątyni? Jakże radośne oblicze ku naszej zwracają stronie dalsi Królestwa, Wielkiego Księstwa orędownicy: św. Wojciech, Wacław, Jacek i ów drugi Stanisław Kostka, który dzień dzisiejszy, pamiątkę zejścia swego, łączy z obchodem św. Kazimierza?... A jeźli wolno pobożnie mniemać, jakby się słusznie dla cnót ich godziło, że owe stare Jagiellony nasze, króle i bohatery Polski i Litwy w niebios krainie już żyją — ztamtąd spogląda pewno on wielki Władysław Jagiełło na Kazimierza wnuka; patrzy Władysław III., król Węgier i Polski, który za wiarę i bezpieczeństwo chrześcijańskich ludów pod Warną poległ, na swego synowca; patrzy

sam król Jędrzej Kazimierz na syna; patrzą: Władysław, Czech i Węgier, Jan Albert, Aleksander i Zygmunt, polscy królowie, na brata swego, który nie tak na tem wspaniałem posłaniu, jak bardziej na sercach naszych i pobożności powszechnej spoczywa“.

W epilogu, który jest bezsprzecznie najpiękniejszym ustępem w całej tej mowie, zawarł Sarbiewski piękną naukę moralną:

„Pójdziesz więc, — mówi on — pójdziesz Kazimierzu królewiczu najświętszy, wsparty na ramionach kapłanów, po ulicach miasta. Wyszedłszy z progów tej głównej świątyni, nawiedzisz naprzód ozdobny i wspaniały królów litewski pałac, byś w to mieszkanie wionął najpierwszem łask Bożych tchnieniem. Uświetnisz potem obejściem prawej strony zamku królewski trybunał, sprawiedliwości i prawodawstwa schronienie, byś je ożywił miłości duchem, którąby skrzywdzonych i nieszczęśliwych, sieroty i wdowy wyzwalała z napaści zdzierców i krzywdzicieli, pokojem i bezpieczeństwem darzyła... Przejdziesz obok największej świątyni Jana Chrzciciela i najświetniejszej miasta i księstwa akademii, abyś litewską młodzież owionął słodką dziewictwa wonnością, dla którejś życie całe, śmierć nawet samą, na świetny wzór niewinności pokazał...

„Wstąpże Kazimierzu, królewiczu najczystszy, na czyste barki kapłanów, a podczas gdy uroczyście obnoszonym będziesz, podnoś ku niebu w górę pobożne śluby zwycięskiego króla Władysława IV., dźwigaj nadzieje, wspieraj pragnienia prawe obu narodów senatu i ludu, ażeby pod twą opieką kwitnąca ojczyzna, wspólna ci niegdyś jak nam dzisiaj matka, ta ozdoba północy, podpora Europy, mur świata chrześcijańskiego, najdłużej trwała nienadwątlona, publicznym stale zakwitała pokojem, słynęła bogobojnością i wiarą, a w wiekopomne tryumfy najszczęśliwszego króla Władysława IV. najdłużej zdobić się mogła“ [1].

[1] Wyjątki z tej mowy podajemy w tłumaczeniu ks. A. Lipnickiego. Por. „Życie, cuda i cześć św. Kazimierza“, str. 237. Chcąc dać czytelnikom próbkę samego oryginału tej mowy, przytaczamy tutaj ostatni jej ustęp po łacinie: „Scande iam castos sacerdotum humeros castissime princeps Casimire; et dum magna tui parte portaberis, ipse Vladislai IV. Regis invictissimi vota attolle: ipse spes senatus, populique poloni atque lituani sustenta: ipse fulci

Choć ta mowa zdradza talent niezwykły, więcej niezawodnieby się podobała, gdyby napisaną była z prostotą i z pewną głębszą pobożnością. Trudno bowiem zaprzeczyć, że czuć w niej więcej sztuki, niż prawdziwego zapału. Ale darmo — napuszystość i przesada leżała już w duchu całego tego wieku. To się właśnie podobało i miało pokup. Radziwiłł pisze: „Ks. Sarbiewski miał oracyę abo panegiryk św. Kazimierza, niepodobna jak pięknym stylem“. Płaszcz jednak doktorski musiał trochę nienaturalnie się wydawać — tak przynajmniej docinali złośliwi. — „Znaleźli się, którzy mówili — dodaje Radziwiłł — iż piękność wymowy i stylu nie potrzebowała ozdoby płaszcza doktorskiego; mogłaby sama przez się dość ozdobna pokazać się“ [1].

Po tych uroczystościach król zabawił jeszcze parę tygodni w Wilnie, wreszcie we wrześniu ruszył z powrotem do Korony, „coraz miejsca odmieniając, łowami się bawiąc i ku Grodnowi postępując“. W Grodnie zatrzymał się od 20 października do końca prawie roku i ciągle ztamtąd jeździł na łowy [2]. Sarbiewski tłuc się musi po lasach i ostępach wraz z królewskim taborem; a niedosyć na tem: co niedzielę i co święto musi kazać do królewskiego dworu; a do tych kazań trzeba się gotować wśród podróży oczywiście i wśród hałasu łowów. „Dziczejemy prawie wśród tych ciągłych polowań, — pisze on z Grodna 13 grudnia 1636 r. do Łubieńskiego — ja zwłaszcza, który nieraz w niskim, na wiatry i deszcze wystawionym namiocie, ledwie zdołam obmyśleć i napisać to, co w święto przed królem mam mówić na kazaniu“ [3].

W początkach stycznia 1637 r. wrócił wreszcie król po całorocznej nieobecności do Warszawy; ściągał go tam sejm, zwołany na 20 stycznia. Sarbiewski wrócił wraz z królem do stolicy. Mu-

---

desideria populorum; ut te praeside ac patrono haec inclita patria, quam tu communem nobiscum agnoscis ac veneraris parentem; hoc septemtrionis decus, hoc ecclesiae columen, hic orbis christiani murus diu stet incolumis, diu publice pacis tranquillitate fruatur, diu supremi Numinis cultu ac reverentia floreat, diu Vladislai IV. regis fortunatissimi immortalibus ornetur triumphis“.

[1] Pam. Radz. I, str. 323.

[2] Tamże, str. 328.

[3] Zbiór Bohom., list 91, str. 173.

siał on zapewne mieć i sejmowe kazania, zajętym był więc bardzo w tym roku, zwłaszcza że z początkiem czerwca naznaczono drugi sejm dwutygodniowy [1]. W dodatku, w pierwszej połowie maja przyjął on mowę żałobną, którą z wielką gotował pracą, a w której wychwalać miał niedawno zmarłego bohatera [2]. Co to był za bohater, dojść trudno. Zdaje się, że marszałek w. lit., Krzysztof Wiesiołowski, zmarły 19 kwietnia 1637 r. Bo był to pan wielce pobożny i zacny, a i przydomek bohatera służyć mu może, gdyż jak powiada Niesiecki: „przeciwko rokoszanom stanął i ludzi, swym kosztem wystawionych, do boju prowadził; w expedycyach zaś Moskiewskich, Inflanckich, Szwedzkich, Tureckich sam osobę swoją na sztych nieprzyjacielski narażał, w znacznym zawsze kompucie swoich żołnierzy stawając“ [3]. Dodać i to nie zawadzi, że między Wiesiołowskim a rodziną Sarbiewskich, musiały zachodzić jakieś bliższe stosunki czy węzły, gdyż brat poety, Stanisław Sarbiewski, późniejszy grabowiecki starosta, na pogrzebie Krzysztofa w Grodnie osobną mową posła królewskiego przyjmował, a nad trumną zmarłego miał drugą mowę, pełną życzliwości i wdzięczności względem „pana i dobrodzieja swego“ [4].

Wydaje nam się więc bardzo prawdopodobną rzeczą, że tego to właśnie Wiesiołowskiego wychwalał Sarbiewski *docte et suaviter* [5]. Chociaż bowiem umarł on 19 kwietnia, a Łubieński o kazaniu pogrzebowem dopiero 11 maja wspomina, nie robi to ostatecznie trudności. Pogrzeby wielkich panów odbywały się wówczas po kilku nieraz tygodniach [6]; ciało Wiesiołowskiego sprowadzać musiano z Kamiennej do Grodna, co też potrzebowało przygotowań niemało; zresztą kazanie to mógł powiedzieć Sarbiewski niekoniecznie na pogrzebie samym, ale na nabożeństwie żałobnem, które się odbywa nieraz znacznie później.

---

[1] Pam. Radz. I, 338.

[2] Zbiór Bohom., list 16, str. 97.

[3] Herbarz, wyd. Bobrowicza. Lipsk 1842; t. IX., str. 325.

[4] Rkp. Czart. 376, str. 515 i 542. Zauważyć warto, że Stanisław Sarbiewski powtarza w tej mowie niektóre myśli z „Laski marszałkowskiej“.

[5] Zbiór Bohom., list 16, str. 97.

[6] Lew Sapieha np. zmarł 7 lipca 1633, pochowany dopiero 21 tegoż miesiąca.

Po owem pogrzebowem kazaniu, jakoteż po sejmie dwutygodniowym, który się skończył w połowie czerwca 1637 r., wyjechał król na łowy. Polował on tą razą na Mazowszu, w okolicach Strzebowa (?) i Płońska. Sarbiewski, lubo niechętnie[1], musiał towarzyszyć królowi, i znowu przez cały sezon łowów, podczas gdy inni rozbiegali się za zwierzyną po lesie, on przesiadywał w niskiej, ubogiej jakiejś lepiance, pisząc *Silviludia* i myśląc o kazaniach[2].

Biskup Łubieński zapraszał go na wytchnienie do Broku[3]; Sarbiewski jednak nie miał na to czasu. Dnia 2 lipca widzimy go już z powrotem w Warszawie, obarczonego pracą kaznodziejską: pięć kazań miał powiedzieć w jednym tygodniu[4].

Po tych pięciu kazaniach wyrwał się jakoś na parę dni do biskupa[5], ale pod koniec lipca wrócił już do Warszawy, aby na kazaniu niedzielnem „przytrzeć dyabłu rogów, które mu przyczepiło powszechne narodu naszego przysłowie“[6].

Odtąd do końca roku nie ruszył się już z domu. Cała stolica zajęta była podówczas małżeństwem króla z siostrą cesarską, Cecylią Renatą; o tem tylko myślano i mówiono. Królewicz Kazimierz wraz z posłami Rzplitej wyjechał już do Wiednia, aby zawrzeć ślub imieniem brata; w Warszawie zaś robiono wielkie i wystawne przygotowania na przyjęcie nowej pani. We wrześniu odbył się uroczysty wjazd królowej z Ujazdowa do Warszawy, zaraz potem ceremonie ślubne, koronacya, wreszcie długi szereg zabaw, recepcyj, festynów, łowów i t. d.

Wśród tego zgiełku i gorączkowego zamieszania, kaznodzieja królewski ciągle siedzi w swej celi i pracuje nad kazaniami. A praca to sumienna i wielce uciążliwa. Wkłada on bowiem w te kazania moc nauki i erudycyi[7]; nie improwizuje nigdy, ale pisze wszystko, co ma mówić przed królem[8]; zmusza go do tego między innemi i ta okoliczność, że dwór królewski rozumie

---

[1] Zbiór Bohom., list 31, str. 112.
[2] Tamże, list 36, 118.
[3] Tamże, list 17, 98.
[4] Tamże, list 18, 99.
[5] Tamże, list 19, 100.
[6] Tamże, list 20, 102.
[7] Tamże, list 14, 96.
[8] Tamże, list 91, 173.

się na tych rzeczach i ostry jest w krytykowaniu; mimo to Sarbiewski podoba się powszechnie, sam siebie przewyższa [1]; a lubo w skromności swej nazywa własną wymowę pewnego rodzaju niemowlęctwem, to jednak w oczy i poza oczy wszyscy go wynoszą [2]; przeciwnicy nawet zawistni nie mogą się oprzeć urokowi, jaki cnota jego na nich wywiera; po kraju rozchodzi się szeroko odgłos jego wymowy i dolatuje czasami do uszu starego biskupa, zamkniętego w cichym Broku; a biskup cieszy się serdecznie, w częstych listach wynosi przyjaciela aż pod niebiosa, zapewnia go, że jest ciągle nowym i oryginalnym w pomysłach, że się nigdy nie wyczerpuje [3] — wreszcie nie znajdując słów dostatecznych, porównuje jego kazania z piorunami [4].

Sarbiewskiemu aż wstyd tych pochwał; przyjmuje je z zastrzeżeniem [5], a tymczasem pracuje bez przerwy i coraz więcej zagłębia się w kaznodziejskich studyach. Nawał tej pracy nie dozwala mu odpowiedzieć na listy najlepszych przyjaciół; skarży się, że wszystko na nim jednym spoczywa, żaden pomocnik, żaden inny kapłan nie wyręcza go ani razu; to też czuje się strudzonym i pisze z pewnem znużeniem ducha: „Ustawiczne kazania tak mię przykuły do mego kąta, żem się stał niesposobny nietylko do listów, ale do wszelkiego wspólnego z drugimi pożycia“ [6].

Ten stan rzeczy trwał aż do połowy 1638 roku.

Takie wytężenie musiało oczywiście podciąć zdrowie i tak już osłabionego poety; zaczęto mu grozić suchotami, on sam od paru już lat nie był wolnym od podobnych obaw [7]. Stosunki tak się szczęśliwie złożyły, że król wyjeżdżał właśnie do kąpiel w Badenie i kaznodzieję zabrał ze sobą.

Dnia 5 sierpnia 1638 r. wyruszył król z Warszawy na Częstochowę wraz z żoną swą i siostrą. W orszaku, składającym się z licznego pocztu kolasek i wozów, 300 koni i 700 przeszło osób, jechał też królewski kaznodzieja wraz z braciszkiem za-

---

[1] Zbiór Bohom., list 21, str. 103.
[2] Tamże, list 22, 104. [3] Tamże, list 21, 103.
[4] Tamże, list 34, 117. [5] Tamże, list 22, 104.
[6] Tamże, list 52, 133. [7] Tamże, list 62, 145.

konnym, towarzyszem podróży; oprócz niego brało udział w podróży trzech innych Jezuitów, spowiedników nadwornych, również z towarzyszami [1]. Przez trzy niespełna dni zabawił królewski dwór w Częstochowie; król z królową i z infantką przystąpił do stołu pańskiego, „nabożeństwem niebo i ziemię rozweselił“ [2], był też na kazaniu łacińskiem [3], które prawdopodobnie powiedzieć musiał Sarbiewski. Po święcie Wniebowzięcia, orszak królewski wyruszył ku granicom Rzplitej.

Dzieje tej podróży nie należą do naszego przedmiotu.

Po dwumiesięcznym niespełna pobycie „w Cieplicach Wiedeńskich“, na Oświęcim i Kraków wrócił Sarbiewski do Polski. Czuł się on znacznie zdrowszym, zaczął przychodzić do sił, tuszy nabierać [4], objął więc dawne swe obowiązki i rzucił się nanowo w wir życia kaznodziejskiego.

Z początkiem 1639 r. wyjechał król znowu na Litwę; za królem pociągnął na północ i nadworny kaznodzieja. Wesoło i huczno było tego roku w Wilnie. Przez cały karnawał ciągłe zabawy, pląsy, widowiska, a w kwietniu, z nadejściem wiosny, łowy. Te łowy trwały bez przerwy aż do końca czerwca. Sarbiewski przypomniał sobie dawny tryb życia z r. 1636. Musiał jeździć z miejsca na miejsce z myśliwskim taborem, przebywać po chatach i po namiotach, objechać wszystkie knieje w Siemnie, w Lejpunach i Daugach, zawadzić o ulubiony przez króla Merecz, żyć w ciągłym gwarze i niewygodach podróży, a przy tem wszystkiem, zamiast wytchnienia i spoczynku, nabitą mieć głowę kazaniami. Było to właśnie po Wielkanocy, nadszedł szereg licznych świąt kościelnych, nieraz kilka uroczystości następowało dzień za dniem, a żadna niedziela, żadne choćby najmniejsze święto nie obeszło się bez kazania [5]. Póki król był w Wilnie, przemawiał w jego obecności na zamku albo w kościele; w czasie łowów kazać musiał w pierwszym lepszym zakątku, nieraz

[1] Teka Narusz. 135, dok. 135 i 139.
[2] Pam. Radz. I, 381.
[3] Teka Narusz. 135, nr. 134, list z Częstochowy.
[4] Zbiór Bohom., list 62, str. 145.
[5] Tamże, listy: 85, 167; 87, 169.

w izbie; a przy tej pracy, żadnego znowu nie miał pomocnika, któryby go choć w części wyręczył. To też sam wyznaje szczerze i bez przesady, że ten ciężar na niego trochę za wielki. „Sądzę, że wiesz, — pisze z Merecza do biskupa Łubieńskiego — iż nikt chyba inny nie miewa kazań tak ustawicznie i z takiem natężeniem, jak ja“ [1].

A mimo to nie uchyla się on od tej pracy. Raz albo drugi pod chwilowem wrażeniem poskarży się cicho przed przyjacielem, ale ostatecznie tę pracę kocha szczerze i sam wyznaje otwarcie, że wówczas czuje się najszczęśliwszym, kiedy całe łowy przesiedzieć może w namiocie, sobą zajęty i kazaniami [2].

Doprawdy, jest w tem coś bardzo pociągającego, a zarazem wzbudzającego szacunek. Przedstawmy sobie te ciemne bory Merecza; trąbka co chwila przerywa ciszę, dokoła rozlegają się strzały, nawoływania myśliwych, psów granie — a ten pracownik niestrudzony siedzi ukryty w odosobnionym namiocie; pochylony nad Pismem św., czy nad brewiarzem notuje pośpiesznie myśli do jutrzejszej nauki i gotuje pokarm słowa bożego dla tej swobodnej i gwarnej drużyny, co się rozbiegła po kniejach...

Piękne to było życie i piękna praca, ale zarazem trud i ciężar niemały. Nic też dziwnego, że Sarbiewski zapragnął wreszcie spoczynku i ciszy zakonnej po kilkuletnim gwarze i zamieszaniu.

Oprócz znurzenia i wyczerpania miał on do tego inne jeszcze, głębsze powody. Były to dworskie intrygi i plotki. Niesłusznie posądzano Sarbiewskiego, że jest powiernikiem wszystkich tajemnic królewskich, że te tajemnice zdradza w swych listach, że należy do jakiegoś stronnictwa, którego głową miał być biskup Łubieński i t. d. Przejmowano więc nieuczciwie jego listy, czytano je, podawano z rąk do rąk, puszczano w obieg niczem nieuzasadnione podejrzenia — a to wszystko nie bez wiedzy i współudziału pewnych większych figur dworskich.

Niezmiernie to bolało Sarbiewskiego; żal zbiera czytając jego listy do biskupa, w których pisze, ile musiał wycierpieć, ile

---

[1] Zbiór Bohom., list 85, str. 167.
[2] Tamże, list 87, 169.

znieść przykrości. To też odtąd odosobnił się zupełnie, obmierzł mu do reszty dwór królewski, a natomiast ukochał jeszcze bardziej „swój kącik i swoje książki“, nie chcąc ani słyszeć o niczem publicznem, prócz jednej ambony [1].

Po jakimś czasie postanowił całkowicie usunąć się od dworu; zwrócił się więc do króla z prośbą o uwolnienie od obowiązków [2]. Było to pod koniec marca 1640 r. Uwolniony, zamierzał wyjechać na kuracyę do swojej litewskiej prowincyi, do ulubionego Wilna [3]; ale losy zrządziły inaczej. Spracowany kaznodzieja miał zawód swój chlubny zakończyć na ambonie. Zjechał właśnie na dwór królewski jakiś znaczny i możny senator, a dowiedziawszy się, że Sarbiewski, któregc znał tylko z rozgłosu, opuszcza właśnie Warszawę, począł prosić króla, żeby raz przynajmniej mógł usłyszeć jego kazanie. Z polecenia królewskiego wraca z drogi schorzały poeta, z wysiłkiem gotuje się do kazania, w dniu oznaczonym wstępuje na ambonę i wszystkich porywa swoją wymową. Niestety, koniec kazania był zarazem końcem życia — jak powiada Rostowski. Zszedłszy z ambony, zachorował ciężko; odniesiono go do kolegium jezuickiego, do celki ubogiej, z której nie miał już wyjść więcej.

W parę dni potem pisano z Warszawy, w listach ode dworu: „umarł tu w tych dniach ks. Sarbiewski, wielkie między Ojcami Jezuitami *subiectum*“ [4].

Wiele było żalu i na dworze królewskim i w rodzinie zmarłego. Rodacy i dysydenci nawet żałowali tak zasłużonego i szlachetnego kapłana; król płakać miał po nim, a razu jednego rzekł podobno: „już nie będzie komu ożywiać na dworze moim ślicznych nadbrzeżów Tybru, ani wesołej rozmowie przyjacielskiej dać życie, ani boleści nóg moich przyjemnością śpiewania usypiać“ [5].

---

[1] Zbiór Bohom., list 78, 159; 80, 161; 81, 162.
[2] Rostowski, str. 329.
[3] Zaleski, (Żywot Sarbiewskiego). Por. *Tygodnik Wileński*, tom VI. (1818), str. 70.
[4] Teka Narusz. 137, nr. 70.
[5] Zaleski, *Tyg. Wil.*, tom VI., str. 71.

Brat poety, Stanisław, „łez z oczu jeszcze nie otarłszy“, stawił się przed królem, aby wynurzyć swój żal nad śmiercią tego, który był „pierwsze i ostatnie tak wielkie domu jego ornamentum“. Król chcąc uczcić pamięć zmarłego i złagodzić boleść brata, w ośm tygodni potem nadał mu starostwo grabowieckie [1].

* * *

Stosy pism i notatek, jakie zostały po zmarłym, złożono w archiwum litewskiej prowincyi. Wśród tych pism znajdowały się i kazania, wypracowane na dworze królewskim.

Że te kazania istniały rzeczywiście, nie ulega wątpliwości. Wspominają o nich nietylko znacznie późniejsi pisarze, jak ks. Niesiecki i Langbein, ale także współczesny Sarbiewskiemu bibliograf zakonu, Filip Alegambe, który jeszcze za życia poety pisał swe dzieło, a wydał je w trzy lata po jego śmierci, opierając się bez wątpienia na autentycznych informacyach. Mówi on zaś wyraźnie: „Zostawił po sobie cztery tomy kazań niedzielnych i świątecznych, które miał przed królem“ [2].

W jakim języku były te kazania? — Wielu twierdzi stanowczo, albo domyśla się, że w łacińskim. To jednak ostać się nie może wobec własnych świadectw Sarbiewskiego. On sam kazania swoje dzieli na dwa działy: jedne nazywa pałacowemi [3], drugie kazaniami do ludu [4]. Wspomina zresztą, że kazać musiał raz na dworze królewskim, raz znowu po kościołach — dodaje naostatek, że ze względów kaznodziejskich odbywał studya nad ojczystym językiem — jak to już wyżej widzieliśmy.

Łatwo więc być może, że część jego kazań, tj. kazania ściśle dworskie po łacinie były pisane, inne zaś po polsku. Polskich w każdym razie musiało być więcej; w czem utwierdza nas ta okoliczność, że bibliografowie oprócz czterech tomów ka-

[1] Bibl. Czart. Mss. 376, str. 661; list do Imć P. Starosty Wasilkowskiego.

[2] *Bibl. Script. Soc. Iesu,* auctore Philippo Alegambe; Antverpiae apud I. Meursium 1643 (cfr. pag. 337).

[3] Zbiór Bohom., list 52, str. 133.

[4] Tamże, list 22, 104.

zań przed królem, wyliczają tom osobny mów łacińskich[1]. Wreszcie Zaleski, nieznany bliżej autor, pisze wyraźnie o polskich kazaniach Sarbiewskiego, które znał i czytał, których kto wie czy nie słuchał nawet[2].

Jaką wartość kaznodziejską miały te mowy? — Oprócz świadectw i pochwał biskupa Łubieńskiego, któreśmy przytoczyli powyżej, a które mogłyby się komuś stronniczymi wydawać, jako pochwały przyjaciela, wszyscy jednogłośnie przyznają naszemu poecie niemały talent krasomowczy. Historycy: Kojałowicz i Rostowski wychwalają jego wymowę, Poszakowski w kalendarzu jezuickim nazywa go mowcą przesławnym i na polu kaznodziejstwa litewskiej prowincyi ozdobą[3]. Wreszcie Zaleski mówi o nim jako o „kaznodziei zawołanym“, który nigdy się nie oglądał na względy ludzkie, ale silnie piętnował występki, mocno i głośno przyganiał duchowieństwu zbaczającemu z postępu nauk i prawdy, drobnostkami i miałkością dowcipu nazywał najzawołańsze owoczesne wysilania się rozumów, wbrew nawet przepowiadał upadek gustu i nauk w Polsce, a za niemi i większe klęski[4].

Co do wartości formalnej tych kazań, tak pisze dalej tenże Zaleski: „Jeżeli kazania Sarbiewskiego czytającym one nie zdadzą się wyrównać kazaniom wzorowych naszych kaznodziejów tak dla przytrudnej polszczyzny, jakoteż dla ostrości zwrotów, nie naszym mowcom właściwych, potrzeba go było widzieć i słyszeć z ambony, jak z ust jego te wyrażenia płynęły, jaka gorliwość, jaki zapał, jakie uniesienie ożywiało jego mowę; a pod-

---

[1] Alegambe i Niesiecki; Niesiecki mówi: „gotował do druku *orationum librum unum;* krom tego zostawił kazań, które miał przed Władysławem IV. tomów 4“. (Herbarza tom VIII., str. 277 i nast.).

[2] *Tyg. Wil.*, tom VI., str. 70. Na ten żywot Sarbiewskiego chcielibyśmy zwrócić uwagę. Autor jego, ks. Zaleski, nieprzychylny Jezuitom, występuje nieraz z gołosłownemi twierdzeniami, których niczem nie popiera. Czasami w datach i w innych szczegółach widoczne popełnia błędy (np. Sarbiewski umiera wedle niego w Wilnie i to dopiero we wrześniu 1640 r.); przytem jednak przytacza wiele szczegółów nowych i wcale ciekawych, których dotychczas nikt, o ile wiemy, nie spożytkował ani nie zbadał krytycznie. Parę z nich przytacza Sobieszczański w „Encyklopedyi“ Orgelbranda.

[3] „Kalendarz mniejszy jezuicki“. Wilno 1740, pod dniem 2 kwietnia. *Tyg. Wil.*, tom VI., str. 69.

ówczas w podziwieniu sprawiedliwość oddaćby mu każdy musiał. Był to potężny pogromca błędu, zbrodni i nierządu. Gorliwość jego w tej mierze aż do zapomnienia się siebie samego unosiła. Jakoż to właśnie i śmierć mu przyśpieszyło" [1].

Za czasów ks. Zaleskiego — o którym nie umiem powiedzieć, kiedy żył, w każdym razie zdaje się, niedługo po śmierci Sarbiewskiego — kazania te „w rękopismach krążyły po ręku" [2].

Gdzież się podziały? — Niewiadomo. Burze, jakie przeszły nad Towarzystwem Jezusowem pod koniec zeszłego wieku, rozwiały po kraju biblioteki i archiwa zakonu: burze, jakie niedługo potem wstrząsnęły krajem całym, rozniosły po świecie dalekim najcenniejsze księgozbiory krajowe.

A szkoda nam szczerze tych kazań. Nie bez podstawy przypuszczać można, że były one znacznie lepsze od „Laski marszałkowskiej". W r. 1635 Sarbiewski nie był jeszcze dosyć wyrobiony w kaznodziejstwie; jako kaznodzieja królewski dojść musiał zapewne do większej miary i równowagi, zwłaszcza że wiemy, iż wszystkie jego mowy, powiedziane w tem ostatniem pięcioleciu życia, były owocem długich studyów, codziennej niemal praktyki i wielu rozmyślań.

Miały te kazania zapewne i swoje błędy, i to błędy dość może jaskrawe. Do r. 1640 powszechne zepsucie smaku zbyt już wielkie uczyniło postępy, a Sarbiewski — jak wiemy z innych dzieł jego — ulegał mu nie w jednym punkcie. Ale i z tego stanowiska rzecz biorąc, niemniej nam żal tych kazań straconych. Na Sarbiewskim możnaby świetnie obserwować pochód tych nowych prądów, które wyszły z łona przekwitłego humanizmu, i lubo od początku niezdrowe i zgubne, wytworzyły jednak wiele ciekawych objawów ducha, póki nie przerodziły się w całkowity panegiryzm i makaronizm.

Przed trzema laty senzacyjna pogłoska obiegała po pismach warszawskich, że nieznany jakiś badacz naszej przeszłości od-

---

[1] *Tyg. Wil.*, tom VI., str. 70.

[2] Tamże, str. 73. — Tytuł tego żywotu, odnalezionego przez Narbutta, był następujący: *Sarbievii S. I. vitae brevis adnotatio ex manuali poetico A. R. P. S. Zalescii, S. T. D. conscripta.*

nalazł w petersburskiej bibliotece dwa tomy polskich kazań Sarbiewskiego. Niestety, wiadomość ta po krótkim czasie okazała się fałszywą, jak to wykazał dr. W. Wisłocki, poinformowany z najlepszych źródeł [1]. Mimo to powszechna opinja mniema uporczywie, że w Petersburgu, a nie gdzieindziej, znajdować się muszą kazania Sarbiewskiego. Z naszej strony to tylko dodać możemy, że prywatne wiadomości, jakicheśmy w tej mierze zasięgali, wcale tej opinii nie potwierdzają.

Sarbiewski powracając z Rzymu do Polski, wstąpił na krótki czas do Florencyi, gdzie go przyjmował rektor tamtejszego gimnazyum, Piotr Malaspina. Wraz z nim oglądał nasz poeta pomniki miasta, ogród medycejski i wielką galeryę księcia Etruryi. Wśród licznych posągów, zdobiących wspaniały portyk, uderzyła go szczególnie statua Cycerona, o której niedługo potem napisał piękny epigramat:

Ora Myron, humeros Lysippus, lumina finxit
Praxiteles: vocem fingere nemo potest [2].

Wolno nam żywić nadzieję, że Sarbiewski doczeka się niedługo w literaturze naszej zasłużonego uznania. Jak wiek zeszły wybił medal na jego pamiątkę i wzniósł mu posąg w bibliotece Załuskich, tak przy schyłku naszego stulecia oprócz wspaniałego pomnika w Warszawie, spodziewamy się, że miłośnicy poety najtrwalszą mu wzniosą pamiątkę — pomnikowe wydanie jego poezyj. Chociaż jednak odżyje Sarbiewski w swych pieśniach i w swoim laurowym wieńcu Urbana, to wymowa jego, zdaje się, nie odżyje już nigdy. — *Vocem fingere nemo potest.*

Włodzimierz Piątkiewicz.

[1] *Przewodnik bibliograficzny*, kwiecień 1888, str. 77.
[2] *Liber epigr*, LXXXII.